

Uwaga! Symetryści!

17 września 2023

Można je obarczyć negatywnymi opiniami i krytyką za spłykanie debaty publicznej, oskarżać o to, że za ich przyczyną zanika dyskurs, a ludzie kierują się emocjami zamiast wiedzą i racjonalnym wyborem.

Mamy wiele dowodów na używanie ich do manipulacji na masową skalę – wybory w USA, brexit, wojna w Ukrainie. Ale każdy kij ma dwa końce, bo o ile łatwo steruje się dziennikarzami związanymi z konkretną redakcją (poprzez uzależnienie finansowe), to tzw. wolne elektrony buszują po sieci dość dowolnie – „Studio Opinii” jest tego przykładem, choć z racji zasięgu i linii redakcji trudno nazwać je opiniotwórczym. Jednak coraz więcej w przestrzeni medialnej pojawia się samodzielnych opiniotwórczych kanałów.

Dla coraz większej liczby osób telewizja przestaje być źródłem bieżącej informacji, tak jak rynek prasy kurczy się od lat, bo kogo interesuje to, co było wczoraj. Prasową rewolucję właściwie mamy już za sobą. Ale chyba stajemy w przededniu rewolucji rynku redakcyjnego, bo coraz bardziej powszechnie panuje przekonanie, że za tymi redakcjami stoi polityka z ich interesami, a nie interesami czytelników i prędzej czy później szczytne ideały założycieli zejść na plan dalszy, gdy w tle jest kasa i być albo nie być twórców.

Nawet gdy początkowo twórcom przyświecają wyższe cele, to w obliczu problemów rynkowych niewielu stać na heroizm i walkę o utrzymanie dotychczasowej linii – patrz spór „Gazeta Wyborcza” ze spółką Agory – portal Gazeta.pl oraz stacja radiowa TokFM znacznie obniżyły loty pod naporem kierownictwa właściciela. A na właściciela można wpływać na wiele sposobów, jak nie pieniędzmi to kwitami, tu widać od lat przykład Polsatu Solorza.

Zarówno PiS, jak i lewica dobrze zdiagnozowali, że wpływ mediów na rząd dusz jest ogromny i nawet Kościół to rozumie. Tylko Tusk tego nie docenił i twierdził, że kto ma media, to przegrywa – zaobserwował skutki, ale niesłuszne było wnioskowanie o przyczynach tej koincydencji. W ekipie Tuska brakowało specjalistów od propagandy, choć przeciwnicy propagandowo im to przypisywali, stosując powszechną u nich rosyjską metodę odwróconej narracji. To, dlatego przed laty nie dał odporu wilczym oczom, winom Tuska, ale także nie doceniono wpływu tzw. religii smoleńskiej.

Również Lewica docenia rolę medialnego przekazu, choć robi to nieudolnie i dość obcesowo. Czarzasty interweniował u Lecha Kaczyńskiego, by nie weszła w życie reforma medialna przygotowana przez ekipę Tuska w 2009 r. Za to PiS radził sobie w tym temacie niemal wzorcowo.

Starszym polecam przypomnienie sobie, a młodszym zapoznanie się, jak zaczął się ten ruch medialny – wiosną 2006 r. na podpisanie umowy koalicyjnej PiS-LPR-SO zaproszono do środka tylko rydzykowe media, reszta jak pieski (kundelki) została za drzwiami i cały mainstream zawył – to już po nich, przecież media ich rozjadą! To była zapowiedź dobrze zdiagnozowanego przez PiS-owskie zaplecze problemu. Media też potrzebują kasy, by przeżyć.

To, co się działo potem było dla myślących jasnym pokazaniem, że za kotarą dziennikarskiego etosu jest pustka. A potem PiS kawałek po kawałku odkrawał porcje tortu – nawet TVN zauważył, że w czasach dwuletnich rządów PiSu oglądalność im rosła, kasa z reklam płynęła szeroką rzeką.

Gdy strumień zaczął wysychać, bo po 2008 r. rządzący ogłaszali politykę ciepłej wody w kranie, to sami zaczęli wyszukiwać punkty sporu i doszukiwać się afer – a to samolocikowa, a to krzesłowa, czy też czapeczka z Peru lub nawet zapalenie cygara urastało w przekazach do rangi newsa nie dnia, ale tygodnia, a nawet miesiąca.

To nie „Wprost” był największym sprawcą pompowania afery podsłuchowej, a tzw. media prodemokratyczne, bo „Wprost” ma za małe zasięgi. Ten niegdyś pozostawiony za drzwiami mainstream prześcigał się w pompowaniu każdego słowa z podsłuchów i najmniej było w tych newsach o Falencie czy sieci źródeł tych podsłuchów, a najwięcej o ośmiorniczkach. Faktyczni zlecniodawcy dobrze znali mechanizmy medialne i wszystko odbywało się zgodnie z rozpoznanymi schematami.

Niewielu ludzi wie, że zasięg stworzonych przez PiS własnych mediów jest niewielki, żyją jak pączki w maśle utrzymywane przez SSP. Przejęcie przez Obajtka mediów lokalnych jest do odwojowania niemal natychmiast po stracie władzy, a i one tracą na znaczeniu, bo czytelników coraz mniej, a w domach coraz częściej telewizory milczą i TVP Info, czy TVN24 nie grzeje się od rana do wieczora tak jak dawniej.

Już nie wystarczy mieć nazwisko, czy znaną twarz lub rozpoznawalną nazwę stacji by głos, lub wierszówka, się liczyły. Przez 8 lat można było symetryzować i być zapraszany przez obie strony. Symetryzujący publicysta był też wygodną personą dla każdej stacji, bo zapewniał tzw. pluralizm i nikt stacji nie mógł zarzucić stronnictwa, a na dodatek nie narażał stacji na oskarżenia i spory sądowe.

I nie jest ważne, z jakich powodów symetryzowali – czy to zwykły narcyzm, czy wygoda cynika, a może pożyteczna głupota – ważne, że byli niezwykle pożyteczni dla obecnie rządzących, gdyż niewielu odbiorców zauważa w tym niby pluralizmie pasztet zajęczko-wołowy. I to właśnie potrzeba było tej piątej władzy (czyli wolnych elektronów w sieci), która tej IV zaczyna patrzeć na ręce.

To wszystko, co się dzieje teraz, nie jest przypadkowe. To sprytnie zaplanowana polityka PR – obecnie rządzący musieli mieć naprawdę super fachowców, bo jechali na tym cały czas i odnosili sukcesy. W tym momencie potykają się jednak o piątą władzę, ale niech nikt nie śpi spokojnie, bo i na tę znajdą

sposób, szczególnie gdyby im się udało utrzymać władzę. Te wybory to nie tylko walka o władzę, ale o rząd dusz.

Autorstwo: Danuta Adamczewska-Królikowska

Źródło: StudioOpinii.pl